



"Tylko koni, tylko koni, tylko koni (...) żal"

Skaryszew to niewielka miejscowość w środkowej Polsce. Słynie z tego, że co roku jest tam organizowany najstarszy jarmark koni tzw. "Wstępy". Odbywają się bez przerwy od 1432 roku. Jest to najstarszy, najsłynniejszy i najpopularniejszy tego typu targ w Europie. Stamtąd zwierzęta wyjeżdżają m.in. do Włoch i Argentyny.

Stowarzyszenie Essere Animali udokumentowało trasę, którą każdego roku polskie konie przemierzają, jadąc do Włoch na pewną śmierć. Film "Podróże bez powrotu" opowiada o losie tysięcy tych pięknych i szlachetnych zwierząt, które umierają we włoskich rzeźniach. Po wykupieniu zostają przeprowadzone do ciężarówek i przyczep, w których muszą spędzić kilkudziesięciogodzinną podróż bez wody i jedzenia, a po męczącej i stresującej przejażdżce, trafiają do ubojni, gdzie są ustawione w kolejce do swojego końca. Zostają po kolei zabierane do specjalnego boksu. Tam każdy koń zostaje ogłuszony, żeby nie 'czuć' bólu i wtedy zostaje podniesiony na łańcuchu za nogę i przetransportowany do miejsca, gdzie upuszczają mu krew. 'Specjalnie' wyszkoleni ludzie ostrym nożem przecinają zwierzęciu tętnice.

Wszystko wykonują mechanicznie i z zimną krwią. Fundacja "Otwarte klatki" apeluje do internautów, by składali petycje do ambasady Włoch w Polsce w związku z zakazem uboju koni.

Konina to na rynku spożywczym mięso tak samo wartościowe jak wołowina. Mówi się, że jest cennym surowcem mięsnym, pożądanym na rynkach zachodnich. Najchętniej kupowanym i cenionym mięsem jest to od młodych i dobrze umięśnionych koni. Takie właśnie zostają przeznaczone na ubój. Rocznie w Europie zjada się ok. 150000 ton końskiego mięsa.



portalpodhalański.pl



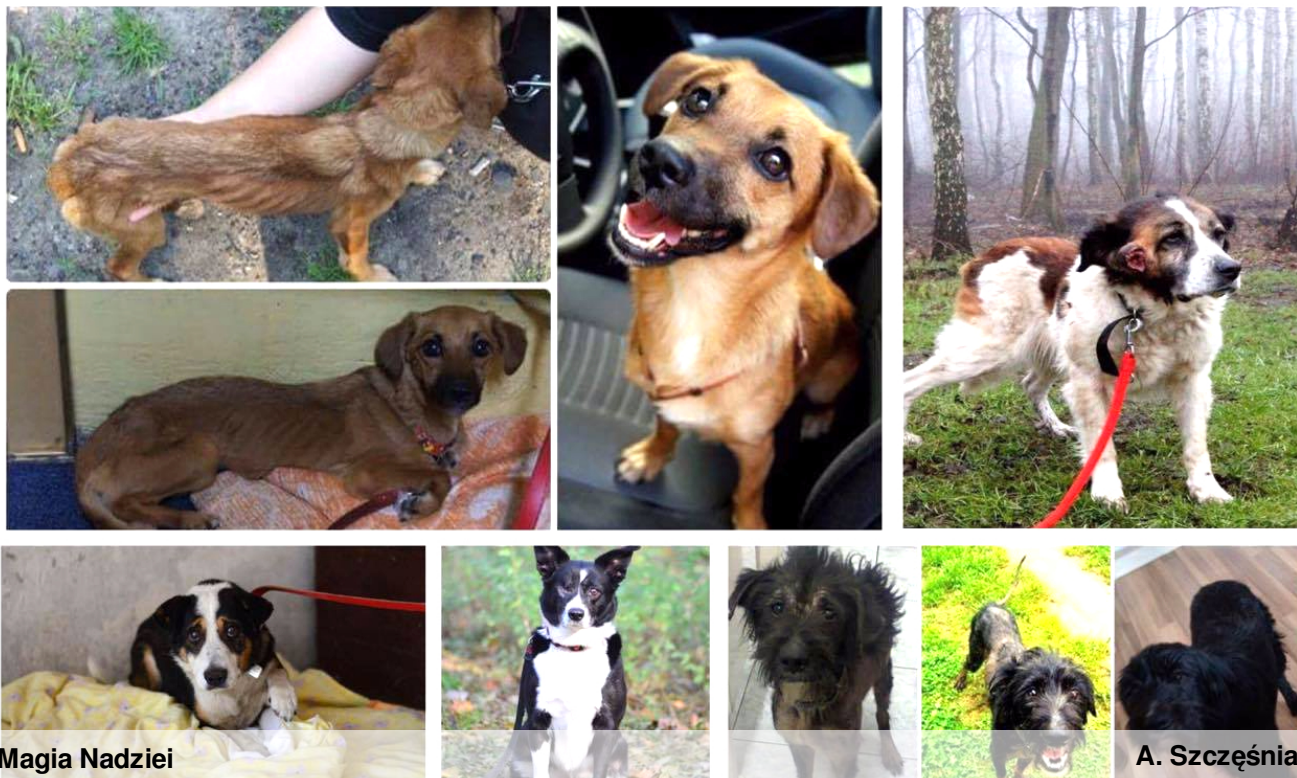
Każdy na pewno słyszał o Morskim Oku. To jedno z najpopularniejszych miejsc w Polsce. Nie jest także tajemnicą, że można tam łatwo, nie wysilając się, wjechać do góry ok. 10 km wozem powożonym przez konie. Pojazd wypełniony ludźmi powożony jest przez jedno lub dwa zwierzęta. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że właściciele tych wozów pomimo tabliczki z informacją o ograniczeniu przewożonych jednorazowo osób do max. 15, zabierają dwa razy więcej pasażerów plus ich bagaże w postaci np. wózków dziecięcych. Konie kursują góra - dół kilkanaście razy dziennie, może nawet więcej. Z obowiązku nie zwalniają ich nawet w największe upały. Wysoka temperatura, brak cienia po drodze, ogromne obciążenie. Zwierzęta są wycieńczone. Kilka lat temu zwrócono uwagę na śmierć z wycieńczenia jednego z koni pociągowych na drodze do Morskiego Oka. Takie sytuacje, niestety, zaczęły się powtarzać coraz częściej. Spowodowało to, na szczęście, wiele protestów wśród obrońców zwierząt. Jednym z głośniejszych była akcja: „Boso do Morskiego Oka”.

Turyści i zwolennicy praw zwierząt boso ruszyli w dużej zwartej grupie pod schronisko przy Morskim Oku. Niestety, nie przyniosło to oczekiwanych skutków. Konflikt ekologów z góralami nasilił się, gdy fiakrzy nie zmienili nawyków w traktowaniu koni i te wciąż umierały z przemęczenia. Problem nie zniknął do dziś. Możemy zlikwidować go sami. Po prostu drożdzy turyści - nad Morskie Oko idziemy pieszo!

Weronika Radłowska

NADZIEJA NA DOM - DLA BEZDOMNYCH ZWIERZĄT - BEZCENNA

Wywiad z wolontariuszką Stowarzyszenia, panią Aleksandrą Szczęśniak



Magia Nadziei

A. Szczęśniak

Stowarzyszenie "Nadzieja na Dom" to miejsce, w którym bezpiecznie lub maltretowane psy i koty znajdują opiekę i miłość. Nie byłoby tego miejsca, gdyby nie wolontariusze. Pani Aleksandra Szczęśniak jest jedną z osób, które poświęcają temu miejscu i jego lokatorom mnóstwo czasu i serca. Zgodziła się udzielić nam wywiadu i opowiedzieć o "Nadziei".

Jaki rodzaj działalności prowadzi Stowarzyszenie „Nadzieja na Dom”?

Pierwsze pytanie i już od razu takie trudne. Ostatnio na uczelni miałam wykład o tym, jakie rodzaje działalności może prowadzić SOZ. Myślę, że dobrą odpowiedzią będzie wyciąg z naszego statutu:

„Dla realizacji celów Stowarzyszenie prowadzi nieodpłatną działalność pożytku publicznego, której przedmiotem jest:

- 1) opieka zdrowotna dla zwierząt domowych i gospodarskich – leczenie zwierząt porzuconych i potrzebujących pomocy kod PKD 75. 00.Z - działalność nieodpłatna,
- 2) pozaszkolne formy edukacji –organizowanie akcji propagandowych i edukacyjnych związanych z walką z bezdomnością zwierząt i kształtujących odpowiednie postawy wobec zwierząt kod PKD 85.59.B - działalność nieodpłatna,
- 3) działalność adopcyjna – wyszukiwanie domów bezdomnym zwierzętom – kod PKD 96.09.Z – działalność nieodpłatna,
- 4) działania zmierzające do ograniczenia populacji zwierząt niechcianych, w tym realizowanie programu kastracji i sterylizacji kod PKD 96.09.Z - działalność nieodpłatna,
- 5) zwalczanie przejawów znęcania się nad zwierzętami kod PKD 94.99.Z - działalność nieodpłatna,
- 6) prowadzenie schronisk, miejsc krótkotrwałego przetrzymania, miejsc ambulatoryjnego leczenia dla bezdomnych zwierząt kod PKD 96.09.Z - działalność nieodpłatna.”

Z jakich źródeł dowiadujecie się o złym traktowaniu zwierząt?

Większość zgłoszeń dotycząca złego traktowania zwierząt pochodzi od osób prywatnych. Można to zrobić: telefonicznie, mailowo lub poprzez kontakt z nami na facebooku.

Czy odbieracie zwierzęta z miejsc, w których są źle traktowane?

Oczywiście, nie możemy beczynnym patrzeć na krzywdę czworonożnych przyjaciół. Jednakże zawsze musimy pamiętać o tym, żeby sprawdzić, czy dane zgłoszenie tyczy się znęcania nad psem czy może jednak tylko zaniedbania. Jeśli w trakcie interwencji okazuje się, że pewne zaniedbania wyniknęły z niewiedzy właściciela bądź jego problemów finansowych – staramy się pomóc – bo najgorsze, co można zrobić, to odebrać zwierzę, które jest kochane przez swojego właściciela a jedynym problemem jest np. brak opieki weterynaryjnej ze względu na biedę, jaka panuje w rodzinie. Czasem tak drobny gest, jak wsparcie w leczeniu zwierzęcia sprawia, że na twarzy właściciela pojawia się uśmiech.

Poniżej wrzucam link do pewnego wydarzenia na fb. Całą interwencję prowadzili nasi wolontariusze. Zawiadomienie z prośbą o odebranie psów niepełnosprawnemu człowiekowi przerodziło się w ogromną akcję pomocy zarówno dla psów jak i dla ich właściciela, który po amputacji nóg był uwięziony w swoim domu. Dzięki naszym wolontariuszom i ludziom dobrej woli psy zostały zaopatrzone weterynaryjnie, powstał też płot oraz rampajazdowa dla właściciela. A motywem przewodnim była miłość Pana Władysława do przygarniętych przez siebie, a porzuconych przez właścicieli, psów. Pan Władysław nie miał prawie nic, a mimo to podzielił się tym, co mu zostało z bezdomnymi zwierzętami. Nie moglibyśmy odebrać mu tego co tak bardzo kochał – więc postaraliśmy się pomóc mu jak tylko potrafiliśmy. <https://www.facebook.com/events/227669634266356/>

Jak długo trwa przygotowywanie interwencji?

Mamy kilku przeszkolonych inspektorów (obecnie trwają szkolenia kolejnych ochotników), którzy dostają zgłoszenie i po prostu jadą sprawdzić, co się dzieje. Czasem, aby do końca zweryfikować, w jakich warunkach żyją zwierzęta, potrzebna jest jedna wizyta, a czasem kilka (może się tak zdarzyć, że ktoś nie otwiera lub po prostu nie ma go w domu)

Czy zawsze przy odbieraniu maltretowanych zwierząt jest policja?

Nie zawsze. Wszystko zależy od danej sytuacji. Jeśli właściciel zaniedbanego/maltretowanego psa



Bez komentarza

A. Szczęśniak

dobrowolnie zrzeknie się go, wtedy nie angażujemy w to służb typu Policja czy Straż Miejska. Jednakże, jeśli właściciel jest agresywny lub nie chce wpuścić nas do domu, abyśmy mogli sprawdzić stan zwierząt, a wiemy, że dzieje się coś złego – wtedy obowiązkowo wzywana jest Policja.

Ile średnio rocznie trafia do schroniska zwierząt z powodu złego traktowania?

Niestety, nie jestem w stanie określić dokładnej liczby. Ogólnie rocznie do sosnowieckiego schroniska trafia do 1000 psów i około 300 kotów. (takich po prostu błąkających się i/lub maltretowanych) Za to mogę Wam powiedzieć, że w tym roku jednorazowo z jednej interwencji do naszego schroniska trafiło 13 psów.

Czy często nie da się uratować życia tych zwierząt?

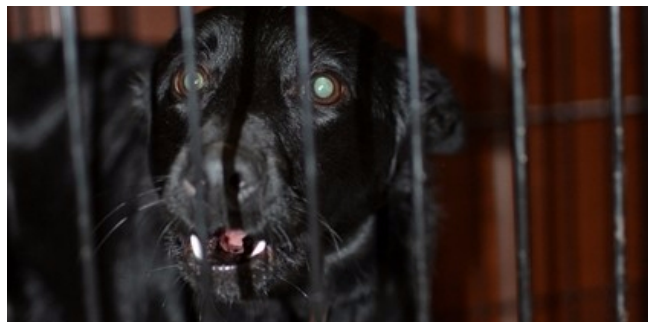
Interwencje przeprowadzamy od około trzech lat. Na szczęście znaczna większość to zwierzęta, które da się ocalić. Wystarczy dobra opieka weterynaryjna, behawioralna, odpowiednia karma oraz trochę czasu i taki pies (bardzo rzadko zgłaszane są nam interwencje związane ze znęcaniem się nad kotami. Głośną sprawą był przywiązany sznurkiem do kaloryfera kot, który był tak przerażony, że sznurek udało się mu zdjąć dopiero w kilka dni po przyjeździe do schroniska) zaczyna „normalnie” funkcjonować w świecie. Niestety, są też takie przypadki, kiedy wioząc psa do weterynarza – wiemy, że wieziemy go w jego ostatnią podróż, by ukoić cierpienie. Pies ze zdjęcia zamiast 35kg ważył niecałe 14kg. W ostatniej chwili odebraliśmy go z jego domu. Dzięki temu po około rocznej rekonwalescencji w domu tymczasowym odzyskał chęci do życia.

Czy takie zwierzęta bywają agresywne?

Każdy przypadek należy rozpatrywać indywidualnie. Nie możemy powiedzieć, że każdy lub większość psów, nad którymi ktoś się znęcał, są agresywne; ani też, że wszystkie pragną kontaktu z człowiekiem. Ale tak, zdarza się, że pies maltretowany wykazuje agresję często jest to jednak agresja lękowa. Zazwyczaj objawia się to warczeniem, szczekaniem, podkulonym ogonem i postawą psa wskazującą na to, że pies chce uciec, bo nie chce konfrontacji z człowiekiem.

Czy maltretowanie ma wpływ na psychikę zwierząt? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Myślę, że dobrym przykładem będzie moja podopieczna Perelka (na zdjęciu). Dokładnie nie wiemy, co tak naprawdę wydarzyło się w jej życiu, ale myślę, że bardzo łatwo się tego domyślić. W wieku 9 miesięcy Perelka trafiła do nas do schroniska rzekomo po wypadku samochodowym, w którym złamała nogę. (noga wyleczona, ale nigdy już nie będzie w pełni sprawna – jest dość sztywna, nie zgina się w stawie) Perelka nie dawała podejść do siebie NIKOMU! Warczała, szczekała – ogon pod siebie, uszy po sobie – ewidentnie widać było, że się boi (można to określić mianem agresji lękowej). Po kilku tygodniach zaakceptowała 2 osoby: weterynarza i jedną z pracownic. Poznawszy ją lepiej, odważyłam się zostać opiekunką i powoli oswajałam ją ze sobą. Po pewnym czasie mogłam przy niej zrobić wszystko. Ufała mi i gdy tylko mnie widziała – merdała ogonem. Jednakże w jej życiu nigdy nie nastąpił i nie nastąpił przełom. Mimo tego, iż zabierałam ją na spacer także z psią grupą spoza schroniska – Perla nigdy nie zaakceptowała innych ludzi. Największy strach ogarniał ją przed mężczyznami. Łatwiej jej było zaufać kobiecie. Na spacerze potrafiła powąchać mężczyznę, a gdy ten się poruszył, od razu zaczynała szczekać (bała się). Myślę, że możemy być prawie pewni, że Perelka była bita przez jakiegoś mężczyznę. Sunia obecnie przebywa w swoim stałym domku. Swoją właścicielkę znała dużo wcześniej, więc ją zaakceptowała i pokochała, a pozostałych domowników w tym dwóch mężczyzn, zaakceptowała po kilku miesiącach osvajania. Jednakże wiem, że do teraz przy gwałtownym ruchu, któregoś z panów, zaczyna warczeć (ten strach powraca). Dużo pracowałam z Perelką, by zaakceptowała, choć jednego mężczyznę (jeszcze w momencie, gdy siedziała w schronisku) – chyba mi się udało.



Perelka

A. Szczęśniak



Szczęśliwa Perelka

A. Szczęśniak

Jakie należy spełniać warunki, aby móc zaadoptować zwierzę z Waszego Stowarzyszenia/Schroniska?

Jeśli chodzi o nasze Stowarzyszeniowe psy – przebywają one w domach tymczasowych (u naszych wolontariuszy lub u osób prywatnych). Procedura: ankieta, spacer zapoznawczy, wizyta przedadopcynia u potencjalnych chętnych – podpisanie umowy lub nie. (Dodam, że psy są odrobaczone, odpchlone, zCHIPowane, zaszczepione itd.)

Jeśli chodzi o psy schroniskowe – z urzędu wymagana jest opłata. Jej wysokość zależy od wielkości psa. Trzeba podpisać umowę. Należy mieć także ze sobą smycz i obrozę a w przypadku szczenięcia lub kota – transporterek. (co do procedury sprawdzania domu – patrzcie pkt 11)

Może Was zdziwić opłata schroniskowa. Wynosi ona średnio 40 zł, ale pies jest zCHIPowany (wszczepienie psu chipa u weterynarza kosztuje więcej niż adopcja), odrobaczony, odpchlony, zaszczepiony przeciwko wściekliźnie, a jeśli jest to dorosły pies lub kot, jest już także po zabiegu sterylizacji/kastracji.

Czy ludzie adoptujący maltretowane zwierzęta są w jakiś sposób sprawdzani?

Zacznijmy od tego, że rocznie około 700-900 psów z sosnowieckiego schroniska znajduje nowe domy i bardzo ciężko jest je wszystkie sprawdzić.

Przyjmujemy zasadę, że psy po przejściach, z problemami behawioralnymi, psy wymagające niestandardowej opieki medycznej i psy w typie rasy – idą tylko i wyłącznie do sprawdzonych domów. Pozostałe zwierzęta idą ze swoimi potencjalnymi właścicielami na spacer zapoznawczy a po adopcji przeprowadzana jest kontrola poadopcyjna domu. My też bardzo chcielibyśmy sprawdzać wszystkie domy, ale jest to po prostu niewykonalne. Dodam, że nawet najlepszy dom może okazać się tym najgorszym. Chociażby przypadek, gdzie jeden z psów ze schroniska trafił do wspaniałych ludzi, dom bez ojca – super, bo pies boi się mężczyzn, dom z dziećmi – jeszcze lepiej, bo pies uwielbia dzieci! Podpisana umowa adopcyjna, pies został u nowych właścicieli – na wizycie po adopcyjnej ochy i achy – a mimo to po kilku miesiącach zadzwonił do mnie właśnie ten sam ojciec, który nie mieszkał z właścicielką psa – poprosić mnie o znalezienie mu nowego domu, bo żona zostawiła psa u swoich rodziców, którzy są starsi, schorowani i nie mogą się zajmować tak energicznym psem. Koniec końców pies trafił do domu tymczasowego swojej schroniskowej opiekunki skąd pojechał do fajnego domku i jest tam już 4 lata ;)

Jak my (młodzież) możemy pomóc?

Przede wszystkim organizując w szkołach zbiórki. Potrzebne są: sucha, mokra i specjalistyczna karma, preparaty na pchły i kleszcze, podkłady higieniczne, koce, kołdry, stare prześcieradła, dywany, wykładziny, zabawki dla psów i kotów, drapaki..

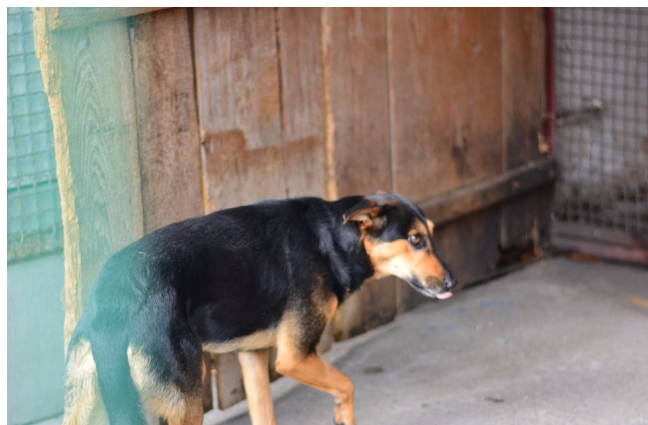
Organizujcie w szkołach „Dzień Zwierzaka”. Wy też możecie edukować innych! Chociażby poprzez odegranie scenki jak w teatrze, ułożenie piosenki i jej zaśpiewanie, czy też wyrecytowanie ułożonego przez Was wiersza. Dzięki takim akcjom możecie nauczyć innych szacunku do zwierząt

Gdy widzicie osobę, która źle traktuje psa lub znęca się nad nim albo po prostu widzicie błakającego się psa możecie zadzwonić po pomoc (Straż Miejska, Policja, stowarzyszenie takie jak my, schronisko)

Możecie też przyjść pod opieką rodziców lub nauczyciela i dać naszym psim podopiecznym odrobinę swojego towarzystwa.

W jakim wieku można zostać wolontariuszem?

Obecnie wiek został podwyższony do lat 18. Wolontariusz powinien charakteryzować się: odpowiedzialnością, otwartością, punktualnością, chęcią i potrzebą niesienia pomocy, asertywnością, chęcią pogłębiania wiedzy, wytrwałością. Dodatkowo wolontariusz musi lubić kontakt ze zwierzętami, nie może bać się ubrudzić. Zawsze mawiam: psy skaczą i zawsze będą po nas skakać.



Pies, który boi się człowieka

A. Szczęśniak

Co należy do obowiązków wolontariusza?

Wolontariat możemy podzielić na kilka sfer:

a) Interwencje - nie tylko odbieranie właścicielom zwierząt, nad którymi się znęcają czy nieprawidłowo sprawują nad nimi opiekę; to także pomoc w opiece nad zwierzętami ludzimi, którzy je kochają, ale ze względu na swoją niewiedzę czy niskie dochody lub ich brak, nie są w stanie zapewnić swoim pupilom odpowiednich warunków do życia.

b) Akcje - np. edukacyjne takie jak „Ręka w łapę”. Są to krótkie wykłady, na których wolontariusz opowiada o bezdomności zwierząt oraz o tym, jak jej przeciwdziałać. Dodatkowo, wraz ze swoim psem, uczy jak prawidłowo podejść do obcego psa oraz jak ciekawie i aktywnie można spędzać czas ze swoim pupilem.

Kolejną formą akcji są wszelkiego rodzaju akcje wyjazdowe np. na Dni Sosnowca, do Auchana czy innych miejsc, gdzie promujemy adopcje psów schroniskowych oraz udzielamy informacji na temat naszej działalności a także działalności schroniska. Często wiąże się to z prezentowaniem wybranych psów do adopcji.

c) Monitorowanie kotów wolnożyjących. Tutaj mogą wykazać się wolontariusze, którzy są zwinni, cierpliwi, sprytni i posiadają samochód. Monitorowanie kotów wolnożyjących to głównie przeciwdziałanie rozmnażaniu się ich. Taki wolontariusz wyłapuje koty, odwozi do kliniki na zabieg i po okresie rekonwalescencji wypuszcza je w ich miejsce bytowania.

d) Opieka nad psami w schronisku. Jesteśmy podzieleni na dwie grupy. Jedna z nich – mniejsza (standardowo w jednym czasie takich psów w schronisku przebywa około 20) – zajmuje się opieką nad psami, które nie akceptują innych zwierząt.



Kocia Chatka

A. Szczęśniak

Wychodzą one w wyznaczonych dniach, tak by nie miały styczności z pozostałymi psami. Zajmują się nimi bardziej doświadczeni wolontariusze, którzy wiedzą jak podejść do psów z problemami emocjonalnymi, jak te emocje rozładować i kontrolować.

Druga grupa – znacznie większa – zajmuje się socjalizacją pozostałych psów. Większość wolontariuszy ma swoich psich podopiecznych, dzięki temu szkolenie psów przebiega w odpowiednim tempie.

Dodatkowo obowiązkami wolontariusza są między innymi:

- wizyty przed i po adopcji (sprawdzenie warunków, w jakich /za/mieszka pies;
- spotkania z potencjalnymi właścicielami (spacer zapoznawczy, przedstawienie psa zainteresowanym osobom)
- ogłaszanie psów (szukanie im nowego domu)
- robienie zdjęć i opisów (bez tego ciężko znaleźć zwierzątkom dom, a także opieka nad zwierzątkami w Kociej Chatce.

Kocia Chatka to hotelik prowadzony przez SOZ Nadzieja na Dom – przebywają tam koty, które bardzo źle odnajdywały się w schroniskowej rzeczywistości. Koty w Kociej Chatce mają do dyspozycji pomieszczenie wyglądające jak salon w normalnym domu (kanapa, białe meble, a do tego drapaki, leżyska oraz zabawki – oczywiście woda i jedzenie także).

Obowiązkiem wolontariusza Kociej Chatki jest dbanie o czystość w pomieszczeniach, zapewnienie stałego dostępu do wody pitnej oraz jedzenia, fotografowanie kotów oraz sporządzanie im opisów, ogłaszanie kotów (szukanie im nowego domu), zabawa z kotami, w przypadku zwierzątek wyjątkowo załknionych -socjalizacja.

w przypadku stworzeń wyjątkowo załknionych socjalizacja. Pamiętajcie każda forma pomocy krzywdzonym zwierzętom jest na wagę złota. (przyp. redakcji)

Wirtualnie rozmawiała Magdalena Szulc

"RĘKA W ŁAPĘ" W NASZEJ SZKOLE



Pytań było mnóstwo

M. Stolarska

31 maja w ramach prowadzonej przez nas kampanii społecznej pod hasłem „Niech pieskie życie pozostanie tylko powiedzeniem” gościliśmy w murach naszego gimnazjum wolontariuszy stowarzyszenia „Nadzieja na Dom”. Dzięki organizowanej przez nich akcji edukacyjnej „Ręka w łapę” pogłębiliśmy swoją wiedzę na temat zwierząt oraz ich życia w schroniskach. Dowiedzieliśmy się między innymi, jak prawidłowo zajmować się zwierzętami, by czuły się szczęśliwe, jak wygląda świat postrzegany przez naszych czworonożnych przyjaciół oraz czego najbardziej potrzebują opuszczonym, bezdomnym zwierzętom.

Gościem honorowym spotkania była Inka, pies jednej z wolontariuszek. Umilała nam czas swoją obecnością i zaprezentowała kilka sztuczek. Z tej ważnej lekcji wynieśliśmy przekonanie, że o zwierzęta należy się troszczyć jak o przyjaciół, a decyzja o ich posiadaniu musi być dokładnie przemyślana.

Justyna Kost i Dawid Roik



Pies - przyjaciel



M. Stolarska

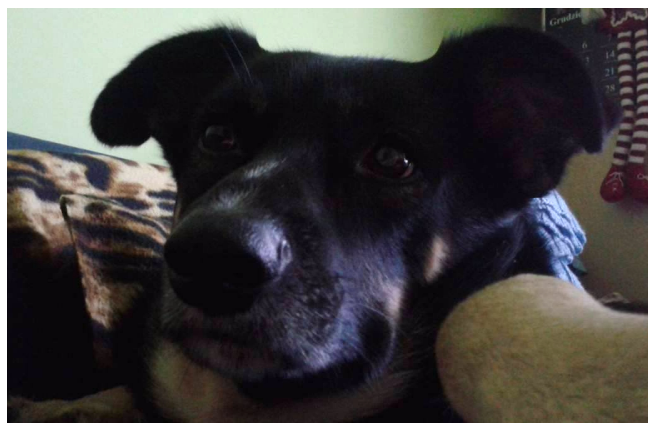
Historie naszych przyjaciół

Luna

Pewnego dnia sunia, wraz ze swoim rodzeństwem, została przywieziona do schroniska. Pieski przywiózł mężczyzna. Nie chciał pokazać pracownikom swoich dokumentów i bardzo szybko uciekł. Zwierzaczki były zarobaczone, brudne, ogólnie w bardzo złym stanie. Kiedy zdecydowałam się na psa, wiedziałam, że będzie to zwierzę ze schroniska. Znalazłam Lunę. Zabrałam ją do domu. Jest ze mną już jakiś czas. Uważam, że właśnie tak powinno się postępować. Nie pojmuję, jak ludzie w tak okrutny sposób mogą obchodzić się ze zwierzętami. Dlatego, jeśli ktoś ma czas, fundusze, odpowiednie warunki mieszkaniowe, to koniecznie powinien zainteresować się mieszkańcami schronisk i jeśli myśli o zwierzęciu w domu, to powinien rozważyć opcję zaadoptowania bezdomnego psa lub kota. Luna jest dziś moim najlepszym przyjacielem i nie wyobrażam sobie bez niej życia.

Filemon

Został zabrany od poprzednich właścicieli w bardzo złym stanie. Miał głębokie rany na nogach, głowie i kręgosłupie. Był przetrzymywany w okropnych warunkach. Wzięliśmy go do siebie. Musieliśmy wydać sporą sumę na jego wyleczenie. Rany fizyczne zagoiły się dość szybko, ale na zaufanie zwierzęcia musieliśmy pracować kilka lat. Teraz, pomimo pozostałych blizn Fili jest szczęśliwym psem, a my nie wyobrażamy sobie bez niego życia.



Szczęśliwy Leos

Igor Odias

Leos

To pies po prawdziwych przejściach i z prawdziwym pechem. Mieszkał w wielu schroniskach, w wielu miejscach w Polsce. Można powiedzieć, że miał pecha do ludzi. Wszyscy, którzy go przygarnęli, po jakimś czasie oddawali go z powrotem do schroniska. Ostatni właściciele zaadoptowali Leosia, bo nie mogli mieć dziecka. Kiedy jednak okazało się, że rodzina im się powiększy, pies zaczął im przeszkadzać i znów znalazł się w schronisku. Dopiero u nas Leo znalazł stabilizację i szczęście. Pokochaliśmy go, a on odwdzięcza się nie niesamowitą wiernością i przyjaźnią. Może być pewien, że nie oddamy go nikomu za żadne skarby.

Kasia, Weronika, Igor



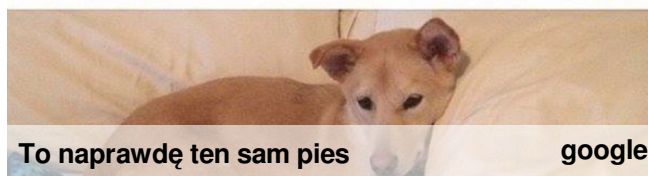
To nie muszą być tylko psie marzenia



google



To naprawdę ten sam pies



google

Wtedy straciłam wszystko...

- Rafaaaa! – słyszę wołanie. Na dźwięk głosu mojej ukochanej pani porzucam zabawkę i szybko zbiegam ze schodów. Już od rana czuję, że wszystko jest inaczej niż zwykle. Zawsze przecież cała rodzina śpi do południa i muszę upominać się o spacer. Dzisiaj jednak wszyscy byli na nogach już od wschodu słońca. W przedpokoju zauważam kilka spakowanych walizek oraz kilkudniowy zapas jedzenia. Chwila... gdzie jest moja karma?! Nigdy o niej nie zapominali. Z torby, która zawsze była pełna psich smakołyków teraz wypadają soczyste, letnie jabłka. Zaczynam szczeleć, ale zagłuszają mnie krzyki dzieci. Jest za głośno, chcę uciec, ale pani chwytam mnie nagle za obrożę i zapina smycz. Taki gest zawsze oznaczał przygodę, więc energicznie merdam ogonem. Pani jednak patrzy na mnie ze smutkiem, mówiąc:

- Wskakuj do samochodu, Rafa. Spóźnimy się. Chcę poprawić jej humor, dlatego bez wahania usadawiam się na tylnym siedzeniu naszej Toyoty. Jestem z siebie taka dumna, bo w przeciwieństwie do Alexa, mojego najlepszego przyjaciela nie boję się tych ogromnych maszyn. Wyglądam przez okno zastanawiając się, jaki jest cel naszej podróży. Po jakimś czasie silnik gaśnie. Przebudziwszy się z miłej drzemki dostrzegam stary, zniszczony dom. Ściany pokryte są brudnym zaciekami, a znaczna część tynku leży w błocie, które pokrywa chodnik. Wydaje mi się, że dachówki kiedyś były czerwone, ale teraz trudno to ocenić. Nie chcę tam iść, lecz czuję, że będę musiała. Janek i Oliwia siedzą w fotelikach i płaczą. Tak bardzo chcę ich pocieszyć. Już prawie sięgam języczkiem dłoni chłopca, gdy silna ręka wyciąga mnie z samochodu. Zostaję wprowadzona do środka, który jest równie odpychający co okolica. To, co widzę przeraża mnie. Gdziekolwiek bym nie spojrzeła zauważam klatki. W każdej z nich siedzi jakieś stworzenie. Przypominają one psy, ale tak bardzo różnią się od tych, które poznałam w swoim życiu. Wystają im żebra, oczy straciły blask a sierść wypadła i leży w kłębkach na podłodze. Przypominam sobie spotkanie ze starym Jackiem, który opowiedział mi o podobnym miejscu, ale nigdy nie wierzyłam, że to może być prawda. Spoglądam na moich właścicieli, którzy rozmawiają ze starszym mężczyzną. Jestem przerażona, ale strach sięga zenitu, gdy zostaję wrzucona do klatki. Mijają dni, miesiące, lata. Zapomniałam już jak wygląda moja pani, Janek, Oliwia.

Pozostała tylko moja stara zabawka i nadzieja, że jeszcze powrócą. Poznałam wielu przyjaciół: Rex uwielbia jeść, Alek grać w piłkę, a Ela tarzać się w trawie. Są dla mnie bardzo ważni, ale wciąż zasypiam myśląc o tym co straciłem przed laty. Dom. Prawdziwy dom.

Teraz patrzę w dal, nie tracąc nadziei, że zza zakrętu wyłoni się ich czerwona Toyota.

Podchodzi do mnie pan Arek, chwytam mnie za obrożę, nie stawiam oporu. Zgaduję, że zabierają mnie na comiesięczne badania kontrolne, ale nigdy nie szłam tym korytarzem. Wprowadzają mnie do sterylnego, białego pomieszczenia. Z sufitu sączy się strumień białego, oślepiającego światła. Dwie osoby w białych kitlach stoją po obu stronach metalowego stołu. Nie widzę ich twarzy, bo przysłonięte są jasnymi maskami. Skomlę cicho. Pan Arek z łatwością kładzie mnie na stół, bo przez te lata bardzo schudłam. Patrzę na swoje odbicie w kałuży nie poznaję samej siebie.

Wyższy z lekarzy wyciąga igłę. „O co chodzi, przecież moje comiesięczne badania wyglądają zupełnie inaczej...” Ktoś chwytam mnie za szyję, patrzę mu w oczy. Widzę w nich żal i współczucie. Przypominam sobie moje spotkania z Brunem, jego też tu zabrali. Nie wrócił. Już rozumiem, po co tu jestem. Gdy igła wbija się w moją szyję, oczyma wyobraźni widzę zarys ludzkich postaci, ale wiem kim one są. Ten obraz nie zniknął z mojego umysłu przez te wszystkie lata. Gdy odpływam w czerń, ich oblicza stają się coraz bardziej wyraźne.

Justyna Kost i Dawid Roik kl. 2a



Niezastłużona śmierć- -MARIUS

Mogłoby się wydawać, że ludzie, którzy zakładają hodowle zwierząt, pracują w schronisku lub zoo czują wyjątkową więź ze zwierzętami. Te stworzenia są ich pasją. Kiedy jednak zagłębimy się w temacie, poszperamy w rozmaitych źródłach, okazuje się, że nie tylko ludzie z zaburzeniami czy problemami emocjonalnymi stosują przemoc wobec zwierząt. Dla większości tak właśnie wygląda „prześladowca” naszych czworonożnych przyjaciół – wściekły na cały świat, zraniony przez życie człowiek mający potrzebę uwolnienia swojej własnej frustracji i złości. Jednakże w tym wypadku, tak jak w wielu innych dziedzinach życia, pozory mylą. Czytając

o skandalach z udziałem rozmaitych form brutalności i użyciem strasznych narzędzi, natrafiłam na historię, która szczególnie mną wstrząsnęła. Może dlatego, że opowiada wydarzenia niezwykle i zupełnie dla mnie niespodziewane. Marius – osiemnasto-miesięczna żyrafa zamieszkiwała kopenhaskie zoo. Niestety, zabrakło tam dla niej miejsca. Kilka ogrodów zoologicznych oraz parków safari z całego świata, między innymi brytyjski Yorkshire Wildlife Park, czy słynne zoo Holandii zgłosiły się, aby przyjąć samca do stada żyraf. Kilka tysięcy podpisów znalazło się pod petycją w obronie życia Mariusa.

Nie wywarło to jednak wrażenia na dyrektorze naukowym zoo w Kopenhadze. Zamiast, jak przystało na kogoś, kto na co dzień styka się z wieloma gatunkami wyjątkowych okazów, postarać się ocalić żyrafę, pozwolił na jej zastrzelenie. Śmierć Mariusa była tak brutalna, ponieważ zastryk usypiający może zepsuć mięso, a czymś trzeba przecież nakarmić lwy. Najlepiej na oczach licznych gości, w tym rodzin z dziećmi. Nawet małe szkraby musiały patrzeć, jak poćwiartowane ciało zastrzelonej istoty znika w paszczy mięsożerców. Wydaje się, że to już szczyt barbarzyństwa i gorzej być nie może? Nic bardziej mylnego.

Tak Bengt Holst – dyrektor naukowy argumentuje konieczność zabicia mieszkańca ogrodu w Danii: *Zarządzanie populacją gatunku wymaga selekcji egzemplarzy w taki sposób, by przekazywane zostały najlepsze geny - tłumaczy . - Dziś populacja żyraf w ogrodach zoologicznych*

jest zadowolająca, więc do hodowli trzeba wybierać zwierzęta o najlepszej puli genów. Mało tego, stwierdził także, iż nawet Yorkshire Wildlife Park nie mógłby przyjąć w swe progi Mariusa, ponieważ każde wole miejsce w ogrodzie powinno należeć do zwierzęcia genetycznie ważniejszego niż żyrafa. Tutaj dociera do nas bolesna prawda.

Marius nie zginął, bo był tak chory, że trzeba było go uśpić, by skrócić cierpienia lub ze starości, tak jak powinien. On został zastrzelony, ponieważ nie był wystarczająco dobry genetycznie, był tylko zwykłą żyrafą, a to za mało, by zasłużyć na życie.

Justyna Kost



polskieradio.pl

Redaktorzy
wydania:

Justyna Kost

Patrycja
Pietrzyk

Dawid Roik

Magdalena
Szulc

Weronika
Radłowska

W nawiązaniu do prośby jednej z czytelniczek Korczyńka, informuję, iż pisząc artykuł o złym traktowaniu zwierząt w trakcie transportowania ich ze Skaryszewskiego targu i okrutnych sposobów ich uboju, jego autorka korzystała z następujących źródeł: „Historia występów w Skaryszewie” (http://www.skaryszew.pl/index.php?option=18&action=articles_show&art_id=378#), filmu Transport i ubój koni (http://www.dailymotion.com/video/xfkr8m_transport-i-uboj-koni-2009_animals), dokumentu Tak zabija się konie polskie (<http://www.sfora.pl/polska/Tak-zabija-sie-polskie-konie-Wstrzasajacy-dokument-a72643>) oraz artykułu „Kiedyś wołano: Największa rzeźnia koni w Europie! Jak teraz wygląda Jarmark Koński w Skaryszewie?” (<http://natemat.pl/171709,kiedys-wolano-najwieksza-rzeznia-koni-w-europie-jak-teraz-wyglada-jarmark-konski-w-skaryszewie>). W innym świetle niż w wyżej wymienionych źródłach przedstawia problem transportu koni artykuł Barbary Gruszki – Zych „Tu nie dobija się koni” zamieszczony w numerze 11 Gościa Niedzielnego z dnia 19 marca 2017r. Wszystkich zainteresowanych tym ogromnie istotnym problemem zapraszamy do lektury i obejrzenia wszystkich podanych źródeł i na tej podstawie wypracowania sobie własnej opinii.

Redakcja Korczyńka